Z dumą należy stwierdzić, że odradzająca się po ponad 100 latach niewoli Polska nie zignorowała potrzeby stworzenia naprawdę niezłego wywiadu wojskowego. Umiejscowiono go w Sztabie Głównym Wojska Polskiego jako Oddział II. Owszem, brakowało mu rutyny, dysponował skromnymi zasobami finansowymi, ale od początku lat dwudziestych zdobywał cenny materiał informacyjny i, ogólnie, niezgorzej się rozwijał. Nie można jednak nie wspomnieć, że już w latach 1923-1926 pracę II. Oddziału utrudniały tarcia wewnątrz armii oraz działalność tajnych komórek zwolenników Józefa Piłsudskiego pracujących przede wszystkim pod kątem interesów jego obozu politycznego.

Z doświadczenia wiem, że najtrudniej koryguje się tzw. powszechne przekonanie dotyczące określonych wydarzeń, osób i instytucji z niedawno minionej przeszłości. Nie inaczej rzecz się ma z wywiadem wojskowym II Rzeczypospolitej, którego profesjonalizm i wysoki poziom etyczny podkreśla nie tylko literatura tematu (dla „przeciętnego zjadacza chleba" odgrywająca wszelako drugorzędną rolę), ale i... popularne seriale telewizyjne, że wymienię nie najgorsze *Po granicze w ogniu*
z młodziutkimi wtedy (absolutna końcówka PRL-u) Cezarym Pazurą i Olafem Lubaszenko w rolach głównych i – przynajmniej po części –
Na kłopoty Bednarski
(słaby serial, wodewilowy Stefan Friedmann i kapitalna piosenka wykonywana przez Piotra Machalicę). Myślę, że nie będę daleki od prawdy, jeżeli stwierdzę, iż w tym przypadku całość układa się w miarę spójny schemat myślowy: wprawdzie II RP była państwem nie mogącym równać się pod względem militarnym z Niemcami (III Rzeszą) i stalinowskim Związkiem Sowieckim, niemniej jednak jej wywiad wojskowy pracował na „pełnych obrotach", dostarczał niezbędnych informacji kierownikom nawy państwowej, ostrzegał, przestrzegał, alarmował o grożącym nam niebezpieczeństwie tak z kierunku zachodniego, jak i wschodniego. Słowem – nie ponosi odpowiedzialności za klęskę wrześniową 1939 r.

Poniżej prezentuję nieco inny pogląd na ten temat. Podkreślam słowo „nieco", gdyż bynajmniej nie chodzi mi o totalną negację dotychczasowych ustaleń. Bardziej skłaniam się ku wspomnianej korekcie będącej moim zdaniem syntetyczną próbą obiektywnego przedstawienia i częściowej oceny poczynań wywiadu wojskowego II RP – od jego narodzin do tragicznego września „roku owego".

Z dumą należy stwierdzić, że odradzająca się po ponad 100 latach niewoli Polska nie

zignorowała potrzeby stworzenia naprawdę niezłego wywiadu wojskowego. Umiejscowiono go w Sztabie Głównym Wojska Polskiego jako Oddział II. Owszem, brakowało mu rutyny, dysponował skromnymi zasobami finansowymi, ale od początku lat dwudziestych zdobywał cenny materiał informacyjny i, ogólnie, niezgorzej się rozwijał. Nie można jednak nie wspomnieć, że już w latach 1923-1926 pracę II. Oddziału utrudniały tarcia wewnątrz armii oraz działalność tajnych komórek zwolenników Józefa Piłsudskiego pracujących przede wszystkim pod kątem interesów jego obozu politycznego.

Po zamachu majowym 1926 r. Piłsudski przeprowadził w wywiadzie wojskowym radykalną „czystkę". Praktycznie wszystkie cokolwiek znaczące stanowiska objęli admiratorzy „sanacji". Co więcej, ludzie ci – wierni wykonawcy poleceń ukochanego Komendanta – zaczynają też odgrywać doniosłą rolę w życiu politycznym państwa. Pamiętajmy, że z II. Oddziału wyszli: Walery Sławek, Bogusław Miedziński, Józef Beck, Schaetzel i wielu innych.

Pomimo tych niepokojących sygnałów świadczących o „upartyjnieniu" wywiadu (zdaję sobie sprawę, że termin to mocno nieścisły w odniesieniu do obozu piłsudczykowskiego) praca tej niezbędnej dla obronności i bezpieczeństwa państwa instytucji czyniła postępy. Uwaga ta odnosi się przede wszystkim do kierunku wschodniego (Związek Sowiecki). Rzeczywiście Polakom udało się dość głęboko wniknąć w struktury Armii Czerwonej. Wśród naszych agentów byli wysocy komisarze polityczni, szefowie sztabów dywizji i okręgów (nierzadko zrusyfikowani, jak widać nie do końca, Polacy). Zdobywane w Sowietach przez II. Oddział dokumenty cieszyły się dużym wzięciem na międzynarodowych giełdach szpiegowskich (Gdańsk, Amsterdam), korzystały z nich wywiady Wielkiej Brytanii, Francji, USA, a nawet Japonii.

Wszelako w 1931 r. nastąpił krach polskiej ofensywy wywiadowczej na wschodzie. Sprawa była wielce kompromitująca, prawdziwe Waterloo... Otóż w tym czasie nastąpiła niespodziewana dymisja szefa Sztabu Głównego, generała Tadeusza Piskora (w 1939 r. dowódcy Armii „Lublin"). Podług ówczesnych doniesień Piskor przechowywał we własnym mieszkaniu (w biurku!!!) listę wybitnych polskich agentów działających w Rosji. Wykradł ją pułkownik Wojska Polskiego i sowiecki szpieg w jednej osobie, „prywatnie" znajomy najbliższej rodziny nieostrożnego generała. Lista wraz z renegatem znalazła się w Związku Sowieckim wywołując tam prawdziwe trzęsienie ziemi. Nastąpiły masowe aresztowania wśród wyższych oficerów Armii Czerwonej i osób cywilnych. W konsekwencji niemal zlikwidowano sieć polskiego wywiadu wojskowego na wschodzie. Pozycji raz straconych już nie odbudowaliśmy. W ogóle I połowa lat trzydziestych charakteryzowała się postępującą dekadencją wywiadu wojskowego II Rzeczypospolitej. Było to szczególnie groźne w obliczu komplikującej się sytuacji politycznej w Europie i na świecie. Przyczyn upadku było wiele, ale do najważniejszych zaliczyłbym:

1. Brak oparcia wywiadu na klarownie wyrażoną polityce zagranicznej państwa. Działalność każdego wywiadu musi posiadać stabilne umocowanie w polityce. Kierownikom wywiadu nie wystarczy dostarczyć określonych wskazówek technicznych. Muszą również posiadać „zestaw" ideowo-polityczny realizowany w dłuższym okresie. Tymczasem wywiad polski (nie tylko wojskowy), przy braku wytycznych ideowo-politycznych na niższych szczeblach machiny państwowej, skazany był na niemal bezpośrednie zwracanie się do samego Marszałka Piłsudskiego. Uznając wybitną rolę, jaką odegrał Komendant w dziejach dwudziestowiecznej Polski, muszę jednak stwierdzić, że jego polityka zagraniczna pod koniec życia, w kluczowych dla państwa chwilach, była bardzo chwiejna. W gruncie rzeczy nigdy nie było wiadomo, jakie zajmie stanowisko w danej kwestii. Odnosiło się to tak do ZSRS, jak i Francji, Wielkiej Brytanii oraz Niemiec. Być może Marszałka tłumaczy tocząca go choroba (jednak moim zdaniem był to głównie efekt pogłębiającej się wiary Piłsudskiego we własną nieomylność oraz... przytomna ocena „zdolności politycznych" większości ludzi z jego otoczenia politycznego), niemniej fakt pozostaje faktem: w tamtych trudnych czasach nie dostarczono wyraźnych wytycznych do pracy wywiadowczej, gdyż po prostu nie sprecyzowano podstaw kierunków polskiej polityki zagranicznej.

2. Fatalna w skutki okazała się praktyka opierania pracy wywiadu na międzynarodowej agenturze szpiegowskiej. W konsekwencji nastąpiła „rewolucyjna" zmiana w sposobie zdobywania informacji. Najkrócej pisząc: korzystano z cudzych osiągnięć, potrzebne informacje nabywano jak najtańszym kosztem, a sprzedawano jak najdrożej, aby zapewnić sobie handlowe minimum autentyczności dokumentów oraz dochody z jak największej liczby źródeł (praca dla kilku ośrodków dyspozycji jednocześnie). Niestety, w tych okolicznościach „marniały" charaktery, a pozbawiona ryzyka i patriotyzmu praca wywiadowcza stawała się zwykłym rzemiosłem. Nie jest zdrową sytuacją, gdy „jacyś osobnicy" pracują równocześnie dla 2 lub 3 obcych wywiadów. Jednak w latach trzydziestych nie były to rzadkie przypadki. Na tym tle rodziły się szpiegowskie afery (np. majora Demkowskiego), z których tylko niektóre trafiały do wiadomości opinii publicznej. Można tylko domyślać się ilu sprytniejszych od zdrajcy Demkowskiego uniknęło kary, by „objawić się" w 1939 r. i później.

3. Trzecia przyczyna niespełnienia przez polski wywiad swego zadania wynikała z rzeczy prozaicznej: uwikłania go w pracę polityczną wewnątrz kraju. Wywiad wykorzystywano jako narzędzie walki z opozycją. Żeby było wszystko jasne – tą legalną, propaństwową.

4. Czwarta i ostatnia główna przyczyna dekadencji polskiego wywiadu objawiła się najpełniej po śmierci Józefa Piłsudskiego. Nie negując przedstawionych wyżej „ograniczeń" Marszałka w kwestiach związanych z polską polityką zagraniczną, był on jednak osobą trzymającą w garści różne wywiadowcze grupy, grupki i koterie. Gdy go nie stało wywiad rozbił się na frakcje, a dodatkowo do jego szeregów masowo poczęli przenikać agenci obcych wywiadów. Zjawisko to dotyczyło również innych dziedzin życia państwa. Nawet na wysokich szczeblach usadowiła się

obca, głównie niemiecka agentura. Co prawda niższe szczeble wywiadu i kontrwywiadu słały zwierzchnikom odpowiednie meldunki i raporty, ale dziwnym zrządzeniem losu ci drudzy chowali je pod suknem. Dopiero na kilka tygodni przed wybuchem wojny zaczęto szerzej usuwać agentów z odpowiedzialnych stanowisk w hierarchii państwowej, jednak nawet wtedy nie wyłowiono najgrubszych ryb. Smutna to konstatacja, ale aż do wybuchu wojny niemiecka sieć agenturalna w Polsce nie została w zasadniczy sposób naruszona.

W relacjach polsko-niemieckich II połowy lat trzydziestych XX w. wręcz zadziwia fakt niezdawania sobie sprawy przez polskie czynniki decyzyjne z rzeczywistych zamiarów III Rzeszy względem II RP. Postępowano tak, jakby „wzorowe" stosunki polsko-niemieckie wyznaczone układem o niestosowaniu przemocy z 1934 r. miały trwać wiecznie, a nasz wywiad (wojskowy, polityczny, gospodarczy) trwał w letargu. Czy ów stan wynikał z nieudolności, czy też złej woli? Czy jest możliwe, by nasz wywiad nie widział, jak potężnymi środkami technicznymi dysponują Niemcy, jaki maja plan operacyjny, jaką taktykę zamierzają zastosować do realizacji tego planu? Czy jest możliwe, że Generalny Inspektor Sił Zbrojnych i jego Sztab Główny nie potrafili wyciągnąć wniosków z wiadomości, które jednak niższe szczeble wywiadowcze dostarczały „na stół"?

A przecież o zamiarach, planie operacyjnym i taktyce Niemców na wschodzie Europy aż huczało w prasie zagranicznej i w gabinetach polityków. Czasami pomocą służyli niemieccy emigranci. Oto w 1936 r. w Paryżu ukazuje się praca jednego z nich, Bertholda Jacoba, zatytułowana *Armia niemiecka i jej wodzowie*. Naprawdę było to opracowanie prorocze. Ujawniało ogrom i kierunek niemieckich przygotowań do wojny odwetowej na wschodzie. Już po wybuchu wojny Gestapo tropiło je z godną uwagi zaciętością; nakład spalono jako materiał szpiegowski przeciwko III Rzeszy. Cóż z tego, że niedługo po wydaniu paryskim jakiś pracownik wywiadu przetłumaczył je na język polski. Czy nasi decydenci wyciągnęli z niego jakiekolwiek wnioski? A może sądzili, że przyszłe niemieckie uderzenie na wschodzie Polski nie dotyczy?

Przykro mi, ale nie odpowiem na te i inne (zapewne o większym ciężarze gatunkowym) pytania. W przeciwnym razie, być może, „korekcyjny" charakter artykułu zamieniłby się w czyste „obrazoburstwo" (osławiony rewizjonizm historyczny?), a nie chcę łamać danego wyżej słowa. Zatem pole do domniemań, ryzykanckich hipotez i starć z szanownymi i bardzo czujnymi adwersarzami pozostawiam tym najodważniejszym. Harcownik zrobił swoje...